ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 99.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jacka wyzn.
Jutro: Agapita męcz.

Poznań, Sobota 17 Sierpnia 1878.

Wschód słońca 4.46, zach. 7.21.
Długość dnia 14 god. 25 min.

Poznań, 16. sierpnia.

— * **Z powodu** wyborów ostatnich odbieramy obszerny artykuł z uwagami nad sposobami prowadzenia agitacyi politycznej, który poniżej podajemy. W piśmie naszem myśli w artykule tym zawarte rozbieraliśmy niejednokrotnie. „Orędownik“ pierwszy odezwał się za tem, aby mieszczaństwo i gospodarze wiejscy byli czynnie wprowadzeni w sprawy publiczne a nie traktowani jako ślepe narzędzia. W związku z tem dopomina się także „Orędownik“ o konieczną zmianę Regulaminu wyborczego, który z zupełnie niepojętych rozsądkiem wcale nieuzasadnionych, powodów żąda od ludzi wybierania 6 kandydatów na posła, podczas gdy w rzeczywistości wybierają jednego.

Nasza agitacya polityczna dzisiejsza jest stokroć lepsza od tej, jakąśmy mieli jeszcze przed 7 laty, mimo to jest jeszcze drugie tyle do zrobienia, aby agitacya była taką, jakiej dzisiejsze stósunki wymagają. To też z przyjemnością zamieszczamy głos poniższy, pochodzący od mieszczanina polskiego, a dowodzący. że w kołach tych rozumieją już niektórzy dobrze, czego dziś potrzeba. Uwagi nadesłane nam brzmią następnie:

I.

Rogoźno, 10. sierpnia.

Wybory ukończone, a ich rezultat niektóre nam nasuwa myśli. Słuszna to rzecz ludzi, w przyszłość patrzących, obejrzeć pole walki, aby lepsze obmyślić środki do niej, skoro się słabe poznały pozycye.

W miasteczku naszem agitacya wyborcza dosyć była żywą w porównaniu do czasów dawniejszych, zdaje nam się nawet, że i w całym naszym okręgu międzychodzko-obornicko-szamotulskim zauważyć to było można z nielicznemi wyjątkami. Jednakże kandydat nasz zaledwie 689 głosów miał więcej nad przeciwnego kandydata, a ledwie 170 głosów nad absolutną większość. Gorszy jeszcze widzimy rezultat w szubińsko-wyrzyskim okręgu, — przy obecnych wyborach dla nas utraconym, — bo przeciwny kandydat 359 głosami przeważył szalę zwycięztwa nie na naszą stronę. Nie lepiej wypadły dla nas wybory we wschowskim powiecie, gdzie 510 głosów zwycięztwo nam odebrało. W babimostko-międzyrzeckim i chodziesko-czarnkowskim okręgu z góry przewidzieć było można klęskę, a co do bydgoskiego wcale się nie łudzimy. Tam zawsze przychodzi do ściślejszych wyborów, — a zawsze przepadamy, — nie mogąc się zdobyć na absolutną większość. Uwagi nasze głównie więc zwrócimy na wymienione okręgi, jakkolwiek stosują się one do każdego bez wyjątku.

Na zapytanie, jakie sobie każdy niezawodnie stawi, czy we wymienionych okręgach rzeczywiście jesteśmy w mniejszości, — a przynajmniej w małej większości? — odpowiedzieć sobie musimy, że nie.

W mniej polskich powiatach niemieccy katolicy zastąpić powinni niedostającą nam liczbę polskich głosów. Skoro więc jesteśmy i to, jak na nasz powiat, w bardzo znacznej większości, zkąd pochodzą klęski przy wyborach? Spoglądającemu z uwagą na stósunki nasze, odpowiedź sama z siebie się nasunie. Wojsko nasze, to nie armia w regularnym szyku do boju występująca, — to rochawka, potrzebująca dobrych organizatorów i naczelników, którzy słowem zachęty dodawać muszę otuchy, a przezornością niszczyć zabiegi nieprzyjaznych nam szyków. Na brak żołnierzy tj. ludu skarżyć się nie możemy, ale tego ludu nie ma kto prowadzić i ztąd pochodzi, że sobie samym pozostawione pojedyncze oddziałki albo zostają nieczynne, albo zabrane w niewolą, przeciwko własnym występują braciom, sypiąc szańce głosami swemi. Gdy we wojsku regularnem wodza nie staje, zastępuje go drugi niższego stopnia, a żołnierz wyćwiczony sam do większej zdąża gromady, by się oprzeć nacierającemu nieprzyjacielowi.

Wodzami naszymi naturalnymi byli księża i właściciele dóbr większych, zwani szlachtą, — panami. Skutkiem praw majowych przerzedzone są znacznie szeregi kapłanów naszych, a z pozostałych nie wszyscy równą odznaczają się gorliwością przy wyborach, boć i temperamenta są między ludźmi rozmaite. Co się tyczy panów, — to coraz bardziej przerzedzają się ich szeregi, a niemal tydzień każdy przenosi wiadomość o przejściu dóbr w nie nasze ręce. Zastanowimy się w końcu o przyczynie tego przerażającego zjawiska, tu nam uwagę zwrócić wystarcza, że z utratą ziemi, tracimy podstawę pod nogami. W dobrach, będących własnością Polaka nie ma co mówić o przegranej przy wyborach; za to natychmiast się to dzieje, skoro dobra w obce przechodzą ręce. Z upadkiem wodza dostaje się biedny lud nasz do niewoli duchowej, gdzie go groźbą zmuszają do walczenia przeciwko własnym rodakom; a lud nie ma odwagi wystąpić przeciwko bezprawiu.

Inaczej też być nie może, bo wodzowie nie zadali sobie pracy nad wyćwiczeniem żołnierza, a dobrze jeszcze gdy we wilią bitwy zaczną się do niej sposobić. Dotąd nie opieraliśmy się na ludzie, prowadziliśmy go jak dzieciaka w powijakach, a każdy głos przeciwny socyalistycznym nazwano. („Goniec Wielk.“ zawsze to robi, niby w obronie zohydzanej przez „Orędownika“ szlachty, a ci, którzy przed 5 laty w „szlachetnem niby oburzeniu“ występowali przeciw „religijnym zabobonom „Orędownika“, ile razy tenże bronił Kościoła, dziś spuszczają uszy na brednie polityczne, wprowadzające tylko obałamucenie między czytelników. Przyp. „Oręd.“) Znamy wypadki, gdzie oświecenie ludu wprost za zgubne uważano, ztąd niechęć do wieców i towarzystwa Oświaty ludowej. Nas samych spotkały wyrzuty za przemówienie na wiecu. Towarzystwo Oświaty ludowej wielu ma nieprzyjaciół, — ono jednakże rozległe ma pole przed sobą do pracy, której siły pojedyncze nie podołają. Jeśli przeciwnicy widzą, co w niem złego, niechaj przystąpiwszy, sami je na lepsze prowadzą drogi. Ale znaną to u nas rzeczą; — niechno ktoś powie, że trzeba lud prowadzić w duchu narodowym, — zaprotestują przeciwko temu i jedynie religijne wychowanie propagować będą—dla przeciwstawienia. I odwrotnie znowu, gdy ktoś o religijnem wychowaniu pomyśli, żądać będą drudzy narodowego, — a jedni i drudzy nie pomyślą o tem, że trzeba zespolić siły i w że religijnym kierunku kroczyć wypada, nie zapominając o politycznem wychowaniu, tj. o obznajmieniu nieświadomego dotąd ludu naszego o prawach i obowiązkach obywatelskich. Do obowiązku wzywano go, wciskając przy wyborach karteczkę do ręki, — mało mu jednak zwracano uwagi na jego prawa. Lud sam instynktowo czuje, że na swego głosować winien, nie wie jednak o tem, że prawnie oprzeć się może naciskowi, czy to ze strony chlebodawcy, czy żandarma albo komisarza pochodzącemu. (Sprawa Towarzystwa Oświaty Ludowej widocznie nie jest szan. korespondentowi znana. Dyrekcya Towarzystwa nigdy nie wiedziała, w którą stronę ruszyć się na owem „rozległem polu“. Zebrała około 20,000 tal., dziś posiada ledwo 9000; cóż się zrobiło za wydane 11,000 tal.? Toć to przecie ogromny kapitał! O reformie Towarzystwa mowy być nie może, bo Towarzystwa tj. członków nie ma, jest tylko dyrekcya, która reformowaćby winna, ale reformować nie może, bo rzeczy tej nie rozumie. Towarzystwo Oświaty na Walnem Zebraniu tak wygląda od czterech lat: 12 członków dyrekcyi, 3 byłych członków dyrekcyi, *facit* 15, — 3 przyjaciół Oświaty i zarazem członków dyrekcyi, *facit* razem 18; 3 ciekawych, przypadkowo przybyłych, *facit* 21, i jeden stały oponent, razem grono 22 ludzi! Gdy przypadkiem 3 ciekawych nie dopisze, zebranie, nie mogąc uchwał stanowić, rozchodzi się, co się stało roku zeszłego. Z wyjątkiem ostatniego oponenta wszyscy są z siebie bardzo zadowoleni! Jak i kim reformować! Na to nikt nie zważa, ale wszyscy powtarzamy: co to za „rozległe pole“ Towarzystwa Oświaty, i jak w tylu innych sprawach, tak i tu mieszamy rzecz z czczym dźwiękiem słowa, sprawę z frazesem. Przyp. „Oręd.“)

W tym więc kierunku pracę podjąć wypada, ale praca ta ciągle,—bez przerwy prowadzoną być winna, nie zaś dopiero, gdy Hannibal przed bramami miasta. Ku temu celowi w pierwszym rzędzie prowadzą wiece. Cóż jednakże, kiedy początek wyszedł z redakcyi „Orędownika“; — toby mu przysporzyć mogło abonentów; dalej więc występować przeciwko wiecom. (Z redakcyi „Orędownika“ nikt na wiecach nigdy dla abonentów nie pracował a „Orędownik“ od czasu, jak się nakładzca jego do wieców zabrał, mniej liczy abonentów, jak ich liczył przed tem. Przyp. „Oręd.“) Tu i owdzie porwał się ktoś gorliwszy do wieca, ale nie znalazł poparcia, koniecznego do przysposobienia strawy pożywnej i naprzód obmyślanej. Nie dosyć spalić od razu sztuczny ogień w mniej zagrożonej okolicy, ale ciągłemi wiecami utrzymać trzeba żnicz święty i to najwięcej w zagrożonych stronach, aby ogrzewał serca i przyświecał wśród nocy, chmurami czarnemi zaćmionej. Zwycięztwo O'Connela w katolickiej Irlandyi głównie wiece sprowadziły, obudziwszy w pokrzywdzonym ludzie ducha uśpionego. Żywe słowo zawsze głębiej wnika do serca, aniżeli martwa litera w pismach. Żywe to słowo (dopókąd nie da się u nas zaprowadzić towarzystw politycznych) jedynie na wiecach szerzyć można. Złem w skutkach byłoby postępowanie, gdyby w towarzystwach specyalną dążność mających, jak agronomicznych, przemysłowych lub finansowych miano polityke na celu. Tam chodzi wyłącznie o dobrobyt materyalny, wielką odgrywający rolę w stosunkach naszych. Za to rozszerzonemu Towarzystwu ku wspieraniu interesów moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskim z większą przyszłoby łatwością nie tylko urządzanie wieców, ale postaranie się o znanych z wymowy mówców ludowych. Urządzanie wieców prowadziłby się wtedy dało nie dorywczo, ale w ciągłości, co jedynie dobre przynieść nam może owoce.

Poza wiecami stoją pisma ludowe, a ponieważ tu mowa o politycznem kształceniu ludu, na polityczne pisma uwagę zwrócić wypada. Zdaniem naszem lepiej dać ludowi naszemu jakiekolwiek z pism do czytania, aniżeli żadnego. Bezwzględnie złych nie mamy, a jeżeli w niektórych czuć zaprawę ambicyi osobistych, lub koteryjnych zachcianek, lub wyraźną żądzę grosza pod płaszczykiem gorących uczuć religijnych i narodowych, to jednakże tyle znajdzie się tam dobrego, że choć coś pozostanie jako dobry zasiew. Są jednakże tacy z pomiędzy wodzów naszych, którzy nie bardzo radzą dawać ludowi pisma do czytania; znam nawet pewnego, z innej strony bardzo zacnego i gorliwego, z uszczerbkiem mienia i czasu poświęcającego się sprawom publicznym obywatela, który otrzymując wiele pism naszych, nie pozwala ich udzielać swoim podwładnym. To też słyszeliśmy zdanie u podwładnych, że służąc u Niemca i mając chleb od niego, wypada im głosować podług jego wskazówek. Przy sposobności wartoby polecić wodzom naszym, aby i nadal przy chwalebnej jak dotąd pozostali chęci, postarania się o miejsca dla tych, którzy skutkiem sumiennego spełnienia obowiązku przy wyborach, miejsce utracili. Nie będzie to nadal postrachem dla ludu służebnego, a wytrąci oręż z rąk nieprzyjaciela. Starać się nawet trzeba za przykładem „Przyjaciela Ludu“ wpoić w lud to przekonanie, że panowie niemieccy gromadnie wszystkich nie wydalą, bo potrzebują rąk do pracy, a z doświadczenia wiemy, że zawsze wolą naszego polskiego chłopa do pracy, co, gdy się do niej szczerze weźmie, zrobi za 2 niemieckich socyalistów, targujących się o godziny i tracących je na zapalaniu nieodzownej im fajki. Zresztą „świat nie torba“, powiada „Przyjaciel Ludu“. Ale wróćmy do pism.

— * **Z Kwidzynia** donoszą, że przy ściślejszych wyborach w okręgu sztumsko-kwidzyńskim został obrany kandydat zachowawców v. Buddenbrock 7,670 głosami. Kandydat katolików ks. Neubauer z Pelplina otrzymał tylko 7,400 głosów, a zatem 270 głosów mniej od przeciwnika swego.

Z pod Kórnika, 14. sierpnia. Szanowny „Orędowniku!“ Choć prawda już późno, jednak muszę Ci donieść o niektórych wypadkach, które nas wszystkich obchodzą. Najprzód tedy o wyborach, które w naszej wsi dobrze się udały, bośmy też każdego napominali, o ile się dało, aby na głosowanie się stawił, pomimo tego kilku opieszalców się nie stawiło. W innych zaś wsiach, jak w Rogalinku pod Mosiną, około trzydziestu na głosowanie się nie stawiło, a temu wszystkiemu brak agitacyi winien. Ale gdzie chodziło o sprawę religijną i narodową, nie było nikogo, coby się tem zajął, przeciwnie zaś na „*Wilhelmsspende*“ to chodził tamtejszy sołtys Karól Szmania wraz z kasyerem kościelnym Wojciechem Orwatem od domu do domu i zbierali ową składkę, między ludźmi zaś ktoś opowiadał, że zbierają na Papieża. Najlepiej się spisał sołtys w Krzesinkach w powiecie poznańskim, bo rozkazał, aby ludzie znosili na „Wilhelmsspende“ a gdy jeden tego nie uczynił, to poszedł do niego po ową składkę, mówiąc przytem, że pewno nam będzie lepiej, jak co damy. (My dość dajemy na cesarza, bo dajemy na niego krew w wojnach a podatek w domu, czy to ludzie o tem nie wiedzą? Przyp. „Oręd.“) Dziwi nas to bardzo, że nasza kochana Polska takich gorliwych apostołów wydaje, którzy jak mogą, tak pomagają w zniemczeniu nas i samych siebie: kiedy już jeden i drugi nie czyta żadnego pisma polskiego, to przynajmniej, jeżeli chodzi o coś podobnego, to powinien się poradzić Polaka, o którym wie, że się zna na takich rzeczach, ale nie — on poradzi się żyda, boć to przecie najszczerszy przyjaciel jego, który źle mu nie będzie życzył. Proszę szanowną Redakcyą o umieszczenie tych kilku słów w piśmie swojem, a może na drugi raz poprawią się ci synowie Polski.

Kłecko, 16. sierpnia. Święta prawda, coś napisał „Orędowniku“, że my ludzie polscy nie powinniśmy się oglądać tylko na księży i panów, ale także sami bronić narodowości i naszego ukochanego języka. Ja już od kilku lat czytywałem „Orędownika“, będąc w okolicy Kościańskiej, teraz i tu w Kłecku czytam, lecz tu ludzie nie lubią czytać. A zatem utrzymuję sobie „Orędownika“ sam. Moim sąsiadom ofiarowałem już kilka razy, aby go bezpłatnie odemnie czytali. Parę razy im się to niby podobało, aż na raz powiadają, że nie lubią czytać. Co z takimi ludźmi robić? Jak oni mają bronić języka swojego, kiedy nic nie słyszą i niczego nie czytają?

Dla tego też między naszymi znajdują się czasem bardzo źli Polacy. Pewien obywatel dostał się na początku czerwca tego roku w interesie między Niemców, od których kupował zboże. Między innemi wyraził się jeden Niemiec, że Polaków już nie ma na świecie, bo wszyscy należą do Niemiec. Ów Polak Niemcowi na to: Jeszcze miliony Polaków żyją i ja, którego widzicie przed sobą, też jestem Polakiem; jestem pruskim poddanym, byłem pruskim żołnierzem, alem się rodził Polakiem i nim też umierać będę.

Nie podobała im się ta mowa i znowu go zaczepili. On im na to: iż W. Księstwo Poznańskie zostało do Niemiec wcielone, ale przemocą, siłą, i nasi posłowie w imieniu naszem przeciw temu protestowali — i na tem się mowa skończyła.

Około połowy lipca przyszło między owym obywatelem a jego sąsiadem, także Polakiem, do sporu, a że ów sąsiad przeczuwał, że może być sądownie karanym, więc się z cząt· odgrażać, że tamtego będzie denuncyował o obrazę majestatu za to, co tenże mówił w czerwcu między Niemcami. (To nie było obrazą majestatu, może więc śmiało denuncyować. Przyp. „Oręd.“)

I tacy więc jeszcze są Polacy, choć ich będzie pewnie mało.

Wolsztyn, 12. sierpnia. Wybory wypadły w okręgu naszym, jakto przewidzieć było można, bardzo niepomyślnie. Winniśmy temu sami, winien nasz komitet powiatowy, który nie wypełniał dość ściśle swych obowiązków. Ze i u nas nie obeszło się bez pogwałcenia wolności wyborów, nie potrzebuję pewnie nadmieniać.

I tak w pobliskiej wsi W. i folwarku należącym do księcia Niderlandzkiego, poodbierali urzędnicy ludziom polskie kartki i dawali niemieckie, które też ludzie musieli oddawać. W królewskiem dominium H., oddało 3 ludzi pańskich polskie kartki, za to grożą im wydaleniem ze służby; do dziś jednak, jak słyszałem, niewypowiedziano im miejsca, są to pewno, jak to mówią, strachy na lachy. Nadmieniam jeszcze, że do obydwóch tych wsi dałem broszurki o wyborach dr. Szymańskiego.

Smutniejszym jest fakt, który teraz opiszę. Otóż pewien obywatel tutejszy, katolik, okazał się jako bardzo gorliwy agitator niemiecko-żydowski. Nie dosyć temu panu było, iż tydzień przed wyborami sam roznosił kartki niemieckie, ale jeszcze w dzień wyborów, krótko przed zamknięciem tychże, chodził po mieście, nawołując opieszałych wyborców niemieckich do urny wyborczej. To postępowanie tego pana wywołało słuszne oburzenie pomiędzy tutejszymi katolikami! Gdybyśmy z naszej strony tak gorliwie się byli zajęli wyborami, nie byłby rezultat tychże tak smutny; podczas gdy kandydat nasz otrzymał 332 głosy mniej, jak przy przeszłych wyborach, głosy niemieckie powiększyły się o 971 głosów.

Ostrów, 11. sierpnia. Często słyszałem mówiące obywatelki polskie naszego miasta a jeszcze więcej niedoświadczonych gospodarzy polskich po wsiach: „Moje dzieci lepiej czytają po niemiecku, jak po polsku, a jak pięknie rachują po niemiecku! Dobrze to jest, niech się wyćwiczą w niemieckiem, nie będą takiemi gąbami, jak ja!“ Jak to pięknie brzmi podobne wyrażenie się z ust polskich!

Gdyby je usłyszał jeden z pradziadów naszych, spoczywających w grobie, powiedziałby: „O wyrodki Ojczyzny, wstyd mię za was, iż tak mówić śmiecie! A zatem przenosicie obcy język nad spuściznę po ojcach waszych, gardzicie uczuciami serca waszego polskiego!“ Zgodziłbym się na wyrażenie pierwsze, ale pod tym warunkiem, gdyby powiedzieć można: „Moje dzieci wyćwiczyły się dobrze w polskim języku, a teraz uczą się niemieckiego i robią w nim znaczne postępy.“ Nie uważam albowiem za nic zdrożnego poukę obcego języka obok ojczystego, skoro w tym dziecko tyle nabędzie skłonności, iż się swobodnie w nim wyrazić potrafi. Lecz cieszyć się z tego, że dziecko robi postępy w obcym języku, nie znając swego, uważam za największą niedorzeczność, za wzgardę swej narodowości. Przyjdzie czas, gdzie podobne obywatelki i gospodarze pożałują swego głupiego przesądu, bo się przekonają, iż ich dzieci ani polskiego, ani niemieckiego języka znać nie będą, nie będą mówiły dobrze ani po polsku, ani po niemiecku, a tem mniej pisały, że ich serce straci polskie uczucia, że pogardzą swoją narodowością. Chrońcie się więc szanowni gospodarze i obywatelki miasta podobnych wyrażeń, na które drży serce prawego Polaka, a starajcie się przedewszystkiem o wykształcenie dzieci waszych w narodowym języku! Szczerze bym was żałować musiał, gdybyście nie byli gotowi do uznania waszego błędu!

Ostrów, 12. sierpnia. W konferencyi tegomiesięcznej przez pp. komisarzy okręgowych w tutejszym powiecie ze sołtysami odbytej, polecono tymże pomiędzy innemi sprawami zbieranie liczniejszych składek na zbudowanie kościoła z powodu spełnionego zamachu na cesarza przez Nobilinga i ścisłe śledzenie socyalistów. Jeżeli nie będzie bliżej objaśnione, jak to kościół ma być zbudowany, pewno składki od katolików Polaków nie będą liczne. Lecz pominąwszy to, pytam się tylko, jak sołtysi potrafią wyśledzać socyalistów i jakie im były oznaki do tego podane. Już pod dniem 15. czerwca rb. dosyć obszernie było pisane, że wszystkie od towarzystwa ostrowskiego przeciw socyalistom podane środki celem wyśledzenia ich, do dziś dnia są bezskuteczne, bo pomimo, że komitet z 10 członków, ludzi doświadczonych, się składa, jeszcze żadnego socyalisty nie wyśledził. Zkąd więc sołtysi, którzy nawet nie wiedzą znaczenia socyalistów i do czego oni dążą, potrafią takowych wytrapiać? Socyalista na wsi mieszkający, potrafi się bardzo pięknie śledztwa władzy miejscowej uchylić, ile, że będzie wiedział, iż łapka i po wsiach na niego zastawiona. Płonne i opóźnione są te przedsięwzięcia. Jeżeli kościół katolicki, skoro mu skrawki od płaszcza mocno obciętego wrócone zostaną, w tej mierze nic nie zdziała, to sądzę, iż wszelkie policyjne środki spełzną na niczem.

Grabów, 12. sierpnia. Wybory do parlamentu odbyły się następująco: Pustkowie-Grabowskie, Wygoda, Biady i Dominium Grabowskie — na księcia Ferdynanda Radziwiłła z Antonina padło głosów 55, na p. Gunthera z Poznania 33. Z przeciwnego nam obozu, jak gdzie indziej, tak i u nas były nadużycia. Nie dosyć na tem, że kilkunastu z naszych nie było wpisanych, lecz ważniejsze to, że wpisanych do wyborów nie przyjmowali, czego dowodem jest Czamer z Wygody, którego z karteczką na powrót do domu posłali, chociaż rzeczywiście był w liście wpisany. Przeto z pewnością nie omieszka i uda się z zażaleniem do wyższej władzy.

W miasteczku zaś naszem na księcia Ferdynanda Radziwiłła oddano głosów 139, na p. Günthera 33. Z tych ostatnich, przyprowadził pewien pan swojego woźnicę naszej narodowości, któremu wręczył karteczkę na niemieckiego posła, i prędzej go nie odstąpił, dopóki tenże karteczki nie

---

Na śniegu.

Do p. Alfonsa R.

(Dokończenie).

Dzień się miał ku zachodowi, wieża katedry strasburgskiej rysowała się w oddali na sinem tle posępnego, zimowego nieba. Z mrokiem śnieg jął zwolna padać. Odczułem dawne trwogi, a wraz i wątpliwości, chwilowo uśpione, wróciły. Zdawało mi się, że widzę nową rozpacz zawiedzionego ojca, odnowioną żałobę całej rodziny, smutek cichego dworku, nareszcie Joannę, spoglądającą na mię nieubłaganem swem spojrzeniem.

Jesteśmy na miejscu, czas teraz działać, nie gubić się w przypuszczeniach. Wpuszczają nas do szpitala, gdzie dawniej byłem dobrze znany, chcąc zaś rychlej się dostać do pokoju głównego lekarza, przechodzę wraz z towarzyszem przez wielką salę chorych, gdzie przykre wyziewy, właściwe ospie, nie mile nas po drodze rażą.

— Daj Boże, aby go tu nie było, szepce mi pan Dumestre na ucho.

— Daj Boże, aby był tutaj, lub gdziekolwiek! — odpowiadam w duchu.

Ale biedny ojciec, dłużej czekać nie zdolny, zatrzymuje jednego ze służby szpitalnej, pytając:

— Macie tu żołnierza Piotra Dumestre?

— Nie mamy.

— Mylisz się bracie, Dumestre z 3 pułku woltyżerów, wracający z moskiewskiej wyprawy, z Syberyi.

— Dumestre! woła nareszcie infirmarz szpitalny do jego towarzyszów szyderczym głosem.

— Hola! Guereau, udała ci się sztuczka, oto żądane pieniądze, tylko nie wiem, jak sobie poradzisz, bo nie przyszły pocztą, tylko okazyą.

Pan Dumestre stoi jakoby skamieniały. Ja jeden wszystko zrozumiałem, przyskakuję do infirmarza i chcę go wyrzucić.

— Milcz człowieku! powtarzam.

— Puszczaj mię!.... po co ladajakiemu dajecie się uwodzić żartowi?

Na te słowa starzec blednie, chwieje się na nogach, bełkoce niewyraźnie.

— A więc to był żart!.... Miłosierny Boże!... zmiłuj się nad nami!

Słania się, uderza czołem o żelazne łóżko, opodal stojące, krew tryska z rany, ale już serce bić przestało... paraliż nieszczęśliwego zabił ojca...

. . . .

Nie umiem sobie wyraźnie zdać sprawy z tego, co dalej nastąpiło. Znalazłem się w pokoju głównego szpitalnego doktora, który do mnie w te słowa się odezwał:

— Wypędziłem już ze służby niegodziwca, który się stał przyczyną śmierci twego towarzysza, kochany kolego. Czy wierzysz, że już dwudziestego z rzędu w ten sposób odsyłać mi przychodzi? Te łotry wypisują z oficerskich ksiąg kontroli wojskowej nazwiska i adresy ludzi, którzy w czasie wojny zginęli.... Poczem piszą do ich rodzin o pieniądze, a ci nieszczęśliwi bywają nieraz dość naiwni, aby się tym niegodziwcom dać wyzyskiwać.

Widzę się później na drodze ku Paryżowi, a następnie i dalej w wozie pocztowym, gdzie z tyłu umieszczono długą, wązką dębową skrzynią. Co za podróż! zdaje mi się, że mam wciąż przy sobie wesołą, rozpromienioną twarz uradowanego starca... Każda stacya mi go przypomina, tu mi opowiadał własne swe dzieje, tam pożegnanie z Piotrem, gdy na wielką wychodził wojnę...

Nareszcie znajduję się na wiejskim cmentarzu obok otwartej mogiły, przy której klęczę. Płaty śniegu spadają zwolna, jako czyste łzy Niebios, użalających się nad nieszczęściem ludzkiem; śnieg, zawsze śnieg pobiela ziemię, z hałasem na

oddał do urny wyborczej, chociaż biedak podług swojego sumienia byłby z pewnością inaczej głosował.

Znalazło się też z pomiędzy naszych kilku wyrodnych opieszalców, którzy z umysłu zaniedbali stawić się na wybory. Jedni się bali, aby ich łaska niemiecka nie odbiegła, drugim było zanieść sądek wódki przed lokal wyborczy, toćby byli z pewnością nie dali się napychać do tego, inni wreszcie najmądrzejsi, tym było zapłacić za fatygę, to byliby za późno nie poszli. Ale u nas to za darmo trzeba głosować, a nasze grabowskie Niemcy, chociaż są zażarte na nas Polaczków, to jednak się śmieją z takich tchórzów, bo o jednym polskim wyborcy, co to aby dla oka poszedł, i dla tego zapóźno, Niemcy naprzód wiedzieli, i jeszcze pół godziny przed zamknięciem powiedział jeden z ławników niemieckich: jeno uważajcie, on przyjdzie, ale wtedy, gdy wybory zamkniemy! I sprawdził, bo jak ów Polaczek przyszedł, tak też poszedł, a ów Niemiec rzecze tedy do nas Polaków:

A co, czy nie mówiłem prawdy?

Otóż mamy takich Polaków, co to niby potrafią się nam łasić, świadczyć, a inaczej myślą, lecz dałby Bóg, aby na przyszłość swe zapatrywania zmienili i z nie dobrych stali się prawdziwymi braćmi naszymi.

Wszakże nie brakowało też takich, co z własnej woli krzątali się około wspólnego dobra, nie tylko przed wyborami, ale przez cały czas wyborów stając na straży, pilnując, aby i jeden głos nie poszedł na stronę. Przeciwnikom nie było to koniecznie do smaku, i jeden z niemieckich ławników, przechodząc, powiedział w głos naszym: *Sie machen gute Geschäfte*, (dzielnie się bierzecie do roboty). Bo też to były nie żarty, — nasi szli do urny wyborczej, jakby muchy do miodu, a niektórzy zostawiali kosy, cepy, grabie i inne rólnicze narzędzia przed lokalem a szli spełnić swój obowiązek, a każdy z tem przekonaniem, że człowiek z czystą myślą i sercem może się tylko przysłużyć dobrej, wspólnej sprawie.

Ileż ich to jest takich, którzy stósują się do słów nieśmiertelnego wieszcza naszego Ignacego Krasickiego:

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Za obrazę majestatu żydki nasze szóstą denuncyacyą na naszych do prokuratora posłali, lecz jedna tylko odniosła dla nich skutek, ponieważ rozkazał prokurator natychmiast aresztować i to p. Czechanowskiego. Lecz tenże już był za granicą, przeto żydki nosy pospuszczali, że go nie mogli do kozy posłać, i Bóg tylko wie kiedy oskarżony napowrót wróci. Otóż żydki prześcigują samych Niemców, a co nas, to wcale nas słuchać nie chcą, bo my wszyscy jesteśmy kosiniery, i rząd im wierzy. Ale niechby też tylko tej wierności żydowskiej chciał na żydach doświadczyć i w pierwszej wojnie, jaka będzie, niechby zebrał kilka tysięcy z tej wiernej czeladki, a pewnie jedna nieprzyjacielska armata w kilka minut zagnałaby ich wszystkich do Ameryki, jeżeli nie do Jerozolimy.

Bydła z kongresówki przemycać nie przestają. W ostatnich ośmiu dniach schwycili strażnicy pograniczni około Grabowa 16 sztuk bydła, po części młode woły; 4 z nich ranne od kuli, z których 2 sprzedano rzeźnikom na mięso, resztę dla handlarzy. Woły należały po większej części do żydów, którzy, gdy kto słowo powie, to zaraz do prokuratora, bo to jest obraza, ale woły to wolno przeprowadzać, bo to w nocy, to rząd nie widzi. Przy przeprowadzaniu tych wołów jeden utopił się. (Bóg zapłać, prosimy o częstszą pamięć. „Oręd.")

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Zdaje się, iż krwawa walka pod Zepcami złamała nie tylko opór Bośnii powstańców i baszy Hadżi Loi, ale nawet i tajemne nadzieje rządu tureckiego. Donoszą bowiem z głównej austryackiej kwatery, że Hafiz basza z Serajewa upraszał o przyjęcie go przed feldmarszałka Filipowicza, którego wspaniałomyślności chce powierzyć lud bośniacki. Z Carogrodu zaś wyjechał do Bośnii Mehemed-Ali basza dla zawarcia ostatecznych układów z Austryą, które w samym Serajewie mają być przez Filipowicza i Mehemeda Alego podpisane. Oprócz tego wysłać miał rząd turecki do Bośnii swoich ajentów dla uspokojenia ludności i skłonienia jej do poddania się Austryi.

— Główny korpus wojsk austryackich połączył się we wtorek z tym korpusem, który zajął był 10. bm. Trawlik pod Vitezią.

Oddział austryacki pod dowództwem Szaparego staczał potyczki dnia 4. bm. pod Gracanicą a 8. bm. pod Haupirkowac z regularnem wojskiem tureckiem. Dnia 9. i 10. bm. walczył ten oddział pod Tuzlą. Jednakże musiał się oddział ten cofnąć napowrót do Gracanicy i to nie dla tego, by był do tego kroku zmuszony przez nieprzyjaciela, ale dla tego, że w trudnym marszu wszystkie mu konie popadały.

Niemcy. Prawo przeciw socyalistom, przedłożone przez rząd Radzie związkowej, składa się z 24 paragrafów i stanowi, że są zakazane wszelkie stowarzyszenia, zgromadzenia i pisma, które szerzą zasady i przekonania socyalistyczne lub komunistyczne i dążą do podkopania obecnie istniejącego państwowego i spółecznego porządku. Zakazanem jest także wszelkie zbieranie składek, lub zakładanie kas wspólnych, na cele socyalistyczne. Do wydawania tych zakazów są uprawnione najwyższe władze państw związkowych, a zakazy te są prawomocne na całym obszarze niemieckiego związku. Przeciwko zakazom podobnym wolno wnieść zażalenie do osobnego ustanowić się dopiero mającego urzędu państwowego, dla prasy i stowarzyszeń.

Urząd ten składać się będzie z 9 członków, wyłącznie pomiędzy urzędnikami wybranych. Jednakże 5 z tych członków muszą być etatowemi sędziami. Rada związkowa ich obiera, a cesarz w urzędzie potwierdza. Zasiadać mają w Berlinie. Wyroki tego urzędu są ostateczne i nie można już od nich apelować.

Prawo to przepisuje kary za każde przekroczenie paragrafów swoich. Najniższą karą jest kara pieniężna, najwyższą karą więzienie, aż do jednego roku. Osobom, które zrobiły sobie rzemiosło, z popierania socyalistycznych wichrzeń i dążności, może być pobyt w pewnych okręgach lub miejscowościach zakazany, zamiejscowi mogą być za toż samo przewinienie z całego państwa niemieckiego wygnani. Drukarzom lub księgarzom, którzyby socyalistyczne zakazane druki drukowali i rozsprzedawali, restauratorom i szynkarzom, którzyby na tajne zgromadzenia socyalistyczne w swych lokalach pozwolili, będą odebrane konsensa. Drukarnie mogą nawet być za drukowanie pism socyalistycznych zamknięte.

W tych okręgach i miejscowościach, gdzieby w skutek wichrzeń socyalistycznych spokój publiczny był zagrożony, mogą władze naczelne z przyzwoleniem Rady związkowej postanowić, że przez przeciąg jednego roku wolno tylko z przyzwoleniem policyi wszelkie zgromadzenia odbywać. Sprzedaż wszelkich pism na ulicach jest w takich miejscowościach zakazana, pobyt osobom nie mającym stałego zatrudnienia lub utrzymania wzbroniony, a posiadanie, noszenie lub sprzedawanie broni, ulegać będzie ograniczeniom policyjnym. Prawo to wchodzić ma natychmiast w wykonanie. Taką jest treść główna tego surowego, i jak się z wielu stron obawiają, obosiecznego prawa.

— „Frankf. Ztg." zapewnia, że na heidelbergskiej konferencyi niemieckich ministrów projekt zaprowadzenia monopolu na tytoń stanowczo odrzuconym został, a nad tem w jaki sposób ma być tytoń opodatkowany, ministrowie wcale nie radzili. Natomiast oceniono, iż mogą być znacznie podwyższone podatki pośrednie, a i takie artykuły jak petroleum, piwo, spirytus itp. mogą być znacznie opodatkowane, bez wielkiej straty dla konsumentów.

— Socyaliści przeprowadzili przy ściślejszych wyborach trzech swoich, i to: Bebla w Dreźnie, Reinders w Wrocławiu i Hasselmanna w Elberfeldzie. Ten ostatni znajduje się jednakże jeszcze w więzieniu.

— Cesarz kazał sobie przedstawić Holtfeuera, bawiącego w Cieplicach dla wyleczenia się z rany, zadanej mu przez Nobilinga, i bardzo przyjaźnie z nim rozmawiał. „Ty mój kochany Holtfeuerze —rzekł do niego cesarz, podając mu rękę — poniosłeś ranę dla mnie, a ja dla was wszystkich ciężko cierpiałem". Poczem przystąpiła w. księżna badeńska i ze łzami w oczach dziękowała Holtfeuerowi, za wyświadczoną rodzinie cesarskiej przysługę.

Moskwa. Z Petersburga donoszą, że sławny komitet panslawistyczny, którego zadaniem było szczuć na wszystkich nieprzyjaciół Moskwy, a w pierwszej linii na wszystko, co katolickie i polskie, został rozwiązany, a jego prezes Aksakow wygnany został z miasta Moskwy, w którem do woli burmistrzował.

W Moskwie tak zawsze. Używają i nadużywają ludzi, póki rządowi potrzebni, a potem pięścią w kark i za drzwi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 16. sierpnia. Na tutejszym dworcu kolejowym zakazano sprzedawać nie tylko pisma socyalistyczne i niemoralnej treści, ale i pisma.... polskie. Sądziliśmy z początku, że to jest wybryk kulturny tutejszej dyrekcyi kolei, tymczasem „Posenerka" nas powiadamia, że zakaz ten wyszedł od wyższej władzy, która zakazała po dworcach kolejowych sprzedawać pisma nie trzymające bezwarunkowo z rządem, a zatem i polskie pisma.

— * **W zeszły** wtorek po południu pokłócili się tracze drzewa na placu Rosenberga za Dębińską bramą, przyczem jeden drugiego żgnął tak niebezpiecznie nożem w brzuch, że o utrzymaniu przy życiu rannego wątpić można. I o cóż im poszło? Oto o przypadkowe podarcie w kłótni starego słomianego kapelusza!

— * **Kilka** dni temu kupiła pewna kobieta na Wolnicy pół funta mięsa za 40 fenygów, a że jej się ten kawałek wydawał bardzo małym, pokazała go policyantowi, który kazał mięso przeważyć, a przekonawszy się, że 40 gramów, tj. blisko jedna piąta na tym pół funcie do wagi brakowała, zadenuncyował owego niesumiennego rzeźnika o oszukaństwo. Niech tak każden zrobi, kogo podobny wypadek spotka, bo trzeba sprzedających oduczyć od niegodziwego oszukiwania na wadze lub miarze.

— * **Dnia 25.** sierpnia r. b. o godzinie 4tej po południu odbędzie się w Gnieźnie na sali Hotelu du Nord Walne Zebranie Kółek rólniczo-włościańskich dla powiatu gnieźnieńskiego przy współudziale szanownego Patrona.

Ostrów, 9. sierpnia. Około kościoła katolickiego

---

wieko trumny spadający. Od drzwi cmentarza zemdloną unoszą niewiastę; przy mnie klęczy zanoszący się od płaczu Józio, a naprzeciwko blada, sztywna, bezłzawna. stoi, jak niemy posąg sprawiedliwości, panna Joanna, w tej czarnej szacie, którą ona przynajmniej ani na chwilę zdjąć nie chciała.

Nie widziałem ich więcej. Wiem tylko, że Joanna do końca pozostała przy pani Dumestre, a gdy ta oczy zamknęła, wstąpiła do Karmelitek bosych, gdzie też niebawem sama zakończyła życie. Józio zamieszkał w ojcowskim dworku, gdzie dotąd żyje, liczuem otoczony potomstwem. Co do mnie, znasz życie moje: jeśli przez lat 60 wciąż się uganiałem za śmiercią, wszędzie z nią walcząc, w szpitalach, lub na polach bitwy, chcę ufać, iż Bóg mnie dla tego tak długo przy życiu zostawił, iż chciał użyczyć mordercy czasu do okupienia swej zbrodni.

. . . .

— Nie mów tego! nie zwij się zabójcą! — rzekłem zrywając się z miejsca. Alboż chwila obłędu może zaważyć na szali z życiem całem poświęcenia i ofiar nieustannych?

Doktor Ambert nakazał mi milczenie, i podejmując ze stołu opieczętowane i papiery dodał:

— Cały mój majątek zapisuję Józefowi Dumestre i dzieciom jego. Oto mój testament: tobie onego wykonanie powierzam.... A teraz zostaw mnie przyjacielu, trzeba mi odpocząć. Opowiadanie to ulżyło sercu, ale mnie złamało. Pożegnaj mnie teraz, i wspomnij czasem starego doktora Ambert.

Zamilkł, jakby wyniszczony i senny. Podjąłem jego wychudłą rękę i złożyłem na niej pocałunek, pełen rzewnej litości i uszanowania. Poczem z cicha drzwi za sobą przymknąłem, raz jeszcze pożegnawszy go spojrzeniem.

W kilka dni później, postępowałem za jego trumną. W chwili ostatnich nad grobem modlitw, słońce błysnęło z pośród chmur zimowego nieba. Wracałem do domu, stąpając po twardym śniegu, który mi uprzytomniał tajemnicę nieboszczyka, ale zarazem pod niebem pogodnem, gwiaździstem, czystem, nieskończonem jak otchłanie miłosierdzia Bożego. A zatapiając się w przeróżnych myślach, przypomniały mi się te głębokie słowa:

„Bywają ludzie, w których życiu znajduje się zarazem nadto złego i nadto dobrego, aby ich ludzie sądzić mogli. Sąd o nich tylko Bogu przypada i do Boga należy."

KONIEC.

pochylił się w jednem miejscu płot ceglany. Za rozporządzeniem dozoru kościelnego miał tamże być zrestaurowanym. Mularz Matuszkiewicz, człowiek 60cio letni, któremu tę pracę oddano, wszedł na obok stojącą lipę, aby poobcinać suchorąźki. Tymczasem nieborak spadł ze znacznej wysokości i nadzwyczajnie się potłukł. Odwieziono go do domu i niezawodnie odleży dłuższy czas.

Od dawnych czasów było zwyczajem, iż uczniowie tutejszego gimnazyum odbywali co rok majówkę, jeżeli nie w miesiącu maju, to później. Podczas tej majówki wolno im się było bawić podług upodobania. Idąc, kiedy muzyka im nie wtorowała, śpiewali po polsku. Później dzielili się na oddziały i podług narodowości śpiewy urządzano. Wiadomo, iż żydzi zawsze się Niemców czepiają. Ze zaś Polacy przed kilku laty, na smutek Niemców, śpiewali po polsku, ustały majówki, i zabawa roczna uczni kończy się na dwóch popołudniowych przechadzkach. Więc dla tego jedynie, iż Polak uczucia swe chce wydać w polskim języku, trzeba mu wszystkiego ująć, co go jeszcze na tym świecie utrzymuje. Niedługo pewno uczniom polskim i w klasach zakażą mówić po polsku, ba może nawet w pomieszkaniu. Ale chociażby na palce się spinali, nie dokażą tego. Bo Polak zostanie Polakiem, a z Polaka nie zrodzi się sokół, lecz znowu Polak, i tak będzie trwało do skończenia świata.

Już ustały inseraty o balzamie słodowym Hoffa, bo go się ludzie pod dostatkiem napili, już znikły doniesienia o maści, sprawiającej porost włosów, bo wszyscy łysi są teraz porośli, ba nawet kuferki skórzanne odzyskały porost!—już zniknął Wischanowski, kominiarz miejscowy Niemiec, który z miotłą i apteczką homeopatyczną wsie powiatu obiegał i ludzi leczył; niedługo nie będzie potrzeba lekarza na tasiemca, bo w naszym powiecie wszyscy poleczeni. Zupełne więc zdrowie panuje, takby każdy sądził. Tymczasem codzień nieomal mamy cztery do pięciu pogrzebów, lazarety niepróżne i na chorych po domach prywatnych nie zbywa. Mamy tu czterech lekarzy, pomiędzy nimi dwóch Polaków, obeznanych w swoim zawodzie, a mało mają czynności. Bo ludzie wolą zasięgać rady nieświadomych owczarzy i bab, których się pełno w okolicy włóczy, lub nareszcie szukać pomocy u lekarzy o kilkanaście lub kilkadziesiąt mil oddalonych. Tak ostatni potrafią cudownie ich uzdrowić, chociaż ich nie widzą, ale nasi lekarze nie są tak doskonali, takie panuje pomiędzy ludźmi mniemanie. Ale ja twierdzę, iż brak zaufania, późne przywołanie lekarza, są główną przyczyną tak licznych śmierci. Nie potrzeba szukać pomocy po za granicą, szukać jej w naszem mieście należy, ale nie wtedy, kiedy już baba lub owczarz nic nie pomogli, lub kiedy śmierć, jakto mówią, na karku. Iż jeden lub drugi umrze, pomimo, iż miał lekarza, z tego wnioskować nie należy, aby zawsze ten sam skutek u każdego chorego się wydarzał, zresztą jesteśmy śmiertelni. Zawierzajmy więc naszym lekarzom, wzywajmy wcześnie ich pomocy, a niezawodnie przypadki śmierci będą rzadsze.

Dnia 7. bm. uderzył paraliż żonę tutejszego ślusarza Nawrota, która po pięciu godzinach zakończyła życie.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 16. bm. Dziś rano ściął kat głowę Hoedlowi w nowem więzieniu.

Rozmaitości.

— * **Tyle** głośnego dzisiaj Hadżi Loję opisuje następnie były wicekonsul w Serajewie, kapitan Milinkowicz: Ma on przeszło lat 50, jest olbrzymiej budowy ciała i olbrzymiej też siły, i od lat wielu jest przewódzcą najdzikszego fanatyzmu muzułmańskiego. Jego wzniosła postawa, próby nadzwyczajnej siły i jego wymowa imponują muzułmańskim tłumom, które ufają mu bezwzględnie i idą za nim ślepo, a chociaż władze tureckie od dawna nałożyły już cenę na jego głowę, na nic się nie przydało, to jednakże tu nie ma nikogo, coby ośmielił się targnąć na niego. Wie też o tem Hadżi Loja i przechadza się najswobodniej po Serajewie, ocierając się bezustannie o żandarmów, mających rozkaz uwięzienia go. Na placach publicznych i kawiarniach w Serajewie urządzał publiczne zebrania ludowe, a organa rządowe były niezdolne do ujęcia tego niebezpiecznego agitatora, którego bała się jakby wcielonego szatana i pracująca i mienna ludność.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 16. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogr[illegible] piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy starej	10	—	9	10	8	50
[illegible]	9	85	9	60	8	50
Zyta starego	5	80	5	60	5	40
„ nowego	6	10	5	70	5	50
Jęczmienia	3	70	6	10	5	80
Owsa	7	20	6	20	6	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 54,70 mk., na sierpień 54,70 mk., wrzesień 54,30 mk., październik 51,30 mk., listopad 48,30 mk., grudz. 48,30 mk.

Kapitały, z dnia 16. sierpnia.

Poznańskie listy zastawne	95,30.
Poznańskie listy rentowe	95,70.
Austryjackie banknoty	175,40.
Rosyjskie banknoty	213,90.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 19. sierpnia w Pile; dn. 20. w Kębłowie, Lwówku, Obornikach, Piaskach, Skokach; dn. 21. w Bninie; dnia 22. w Kępnie, Krobi, Keyni; dnia 27. w Grabowie, Koźminie, Pszczewie, Rostarzewie, Sarbinowie, Stęszewie, Zaniemyślu, Gębicach; dnia 28. w Obrzycku, Szlichtyngowie, Barcinie, Wągrowcu; dnia 29. w Skwierzynie, Kruświcy, Koronowie; dnia 3 września w Grodzisku, Odalanowie, Śremie, Mielżynie, Rynarzewie.

Nakładcza Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.